

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 20 (2024)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

„Przygody niebezpieczne i męczarnie". Relacje dwóch kobiet o tym, jak przeżyły Zagładę na terenie powiatu biłgorajskiego w dystrykcie lubelskim

"Dangerous adventures and torments". Relations of two women about how they survived the Holocaust on the territory of Bilgoraj county in the Lublin District

Alina Skibinska
United States Holocaust Memorial Museum, Centrum Badań nad Zagładą Żydów

askibinskapl@gmail.com
ORCID: https://orcid.org/0000-0003-1267-3926

DOI: https://doi.org/10.32927/zzsim.1074
Strony/Pages: 447-474

CC BY

OPEN ACCESS

Zagłada Żydów. Studia i Materiały, R. 2024, nr 20
ISSN (print): 1895-247X; eISSN: 2657-3571
DOI: https://doi.org/10.32927/zzsim.1074

Alina Skibińska

https://orcid.org/0000-0003-1267-3926
askibinskapl@gmail.com

„Przygody niebezpieczne i męczarnie". Relacje dwóch kobiet o tym, jak przeżyły Zagładę na terenie powiatu biłgorajskiego w dystrykcie lubelskim

Streszczenie
Relacje dwóch kobiet, które przetrwały okupację, w tym tzw. trzecią fazę Zagłady, na terenie powiatu biłgorajskiego w odmiennych warunkach i okolicznościach. Estera Fefer ocalenie zawdzięczała przede wszystkim sobie i innym Żydom ukrywającym się w lesie, a także sowieckim partyzantom. Tema Wajnsztok przeżyła dzięki własnej determinacji i pomocy licznych mieszkańców wsi, u których się ukrywała, pracowała i od których dostawała żywność. Doświadczyła też wszechobecnej wówczas przemocy. Obie relacje zostały złożone i spisane w różnym czasie, miejscu i przez różne instytucje (w 1946 r. przez Centralną Żydowską Komisję Historyczną i w 1960 r. przez Yad Vashem), co z pewnością miało wpływ na ich narrację. We wstępie zawarte są informacje biograficzne o obu autorkach i ich rodzinach. Oba teksty mają bardzo dużą wartość faktograficzną i emocjonalną. Uzupełniają je fotografie wykonane przed wojną, podczas wojny i po wojnie.

Słowa kluczowe
świadectwa powojenne, aryjska strona, powiat biłgorajski, dystrykt lubelski, Puszcza Solska, ukrywanie się na wsi, ukrywanie się w lesie, los kobiet

Abstract
Accounts of two women who survived the occupation period, including the so-called third phase of the Holocaust, in the Biłgoraj county under different conditions and circumstances. Estera Fefer owed her survival primarily to herself and other Jews hiding in the forest, but also to Soviet partisans. Tema Wajnsztok survived thanks to her own determination and the help of numerous villagers with whom she hid, worked and received food. She also experienced the violence that was omnipresent at the time. Both accounts were given and written down at different times, places and by different institutions (in 1946 by the Central Jewish Historical Commission and in 1960 by Yad Vashem), which certainly influenced their narrative. The introduction includes biographical information about both authors and their families. Both texts are of very high factual and emotional value. They are complemented by photographs taken before, during and after the war.

Keywords
postwar testimonies, Aryan side, Biłgoraj county, lubelski district, Puszcza Solska, hiding in the countryside, hiding in the forest, fate of women

Na relacje Estery Fefer i Temy Wajnsztok natknęłam się kilka lat temu, prowadząc kwerendę na temat losu Żydów w powiecie biłgorajskim (dystrykt lubelski) podczas okupacji, a zwłaszcza w tzw. trzecim etapie Zagłady, kiedy uciekinierzy z akcji likwidacyjnych, aby doczekać końca wojny, musieli się ukrywać i rozwinąć wiele strategii przetrwania[1]. Już wtedy nabrałam przekonania, że obie relacje, na tle wszystkich innych znanych mi z tego terenu źródeł narracyjnych, mają bardzo dużą wartość poznawczą i należy je opublikować w całości. Zdecydowałam się oddać ich treść wiernie, wprowadziłam wyłącznie konieczne poprawki interpunkcyjne i ortograficzne, pozostawiłam bez zmian wyrażenia i pisownię charakterystyczne dla tamtego czasu. Tekst uzupełniłam zdjęciami wykonanymi przed okupacją, podczas i po okupacji. Relacja Estery Ferer znajduje się w Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego pod sygnaturą 301/1474, została spisana w języku polskim 31 marca 1946 r. w Lublinie. Relacja Temy Wajnsztok znajduje się w Archiwum Yad Vashem pod sygnaturą O.33/635 (imię i nazwisko autorki podano jako Tama Rottmann Weinstock), została spisana w języku polskim 28 sierpnia 1960 r. w Hajfie i przetłumaczona na język hebrajski. Jej niekompletna kopia znajduje się także w AŻIH pod sygnaturą 301/7214. Właściwą relację poprzedza krótka notatka Janiny Masłowskiej, archiwistki Yad Vashem, opisująca losy ocalałej w okresie tużpowojennym, a także postać Temy widzianą oczami odbierającej relację i w jej ocenie.

Obie relacje opisują krótko czas przed tzw. akcjami likwidacyjnymi, ich przebieg i przede wszystkim okres, w którym kobiety ukrywały się aż do końca okupacji. Estera Fefer z matką i siostrą przeżyła cały trzeci okres Zagłady w leśnych kryjówkach (od sierpnia 1942 do lipca 1944 r.), korzystając z ochrony polskich i sowieckich grup partyzanckich. Jest to jedyna znana mi tużpowojenna relacja dotycząca losu Żydów ukrywających się w Puszczy Solskiej. Ocalenie zawdzięczała przede wszystkim sobie i innym ukrywającym się z nią Żydom. W całym powiecie biłgorajskim spośród kilkuset uciekinierów przeżyło w ten sposób kilkadziesiąt osób, lecz tylko ona jedna złożyła pisemną relację dla Wojewódzkiej Żydowskiej Komisji Historycznej w Lublinie. Druga autorka to Tema Wajnsztok, przeżyła w zupełnie inny sposób – samotnie błąkała się po różnych wsiach w okolicy Frampola, miasteczka, w którym mieszkała wraz z rodziną przed wojną. Obie relacje są bogate faktograficznie, poza tym wszystko inne je różni. Estera jest dojrzałą kobietą, za mąż wyszła jeszcze przed wojną, przez całą okupację otaczały ją osoby z najbliższej rodziny. Tema okres ukrywania przeżyła samotnie, tylko od czasu do czasu widując się z bratem. Inne były strategie przetrwania obu kobiet, inne otoczenie, wreszcie miejsce i czas złożenia świadectwa o tym, co przeżyły. Inny jest także sposób narracji – Estera koncentruje się na informacji *sensu stricte*, Tema poza faktami daje wgląd w swo-

[1] Alina Skibińska, *Powiat biłgorajski* [w:] *Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, red. Barbara Engelking, Jan Grabowski, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2018, t. 1, s. 191–381.

je uczucia, stany emocjonalne, ocenę osób, które spotykała na swojej „ciężkiej drodze"[2].

Estera Fefer z domu Tajer opowiedziała o swoich przeżyciach 31 marca 1946 r. w Lublinie. Jej relacji wysłuchała i spisała ją w języku polskim współpracowniczka komisji Irena Szajewicz (vel Szajowicz)[3]. Tekst jest krótki, ale mimo to przedstawia najistotniejsze fakty o kolejnych etapach losu jej rodziny przez całą wojnę. Estera być może intuicyjnie zdawała sobie sprawę, co jest ważne, a co drugorzędne. Nie tylko wykształcenie (ukończyła szkołę średnią), lecz także trzeźwość jej myślenia decydują o wyborze informacji i kolejności ich przekazania. Czyni to bez wylewności i zbędnych słów, mocno trzyma się faktów. Wylicza i opisuje reakcje i podejmowane przez Żydów decyzje oraz działania (i swoje własne oczywiście też) na wydarzenia zewnętrzne. Całkowitym milczeniem pomija uczucia i doznania. Tylko jeden raz pisze, że „żyli w wiecznym strachu" (na wieść o trwających w okolicy akcjach deportacyjnych) i że wpadli w panikę, kiedy sołtys otrzymał rozkaz spisania wszystkich Żydów w miejscowości. Był to oczywisty znak, że niebawem akcja zostanie przeprowadzona także w miejscu ich przebywania.

Odbierająca relację Irena Szajewicz z pewnością kierowała się instrukcją przygotowaną przez Centralną Żydowską Komisję Historyczną[4] zalecającą wysłuchanie świadka, „nie przerywając mu toku myśli" i uzupełnienie wypowiedzi, „gdy świadek zakończył opowiadanie", zadając mu dodatkowe pytania z kwestionariusza[5]. Instrukcja zaleca ponadto, aby zbieracz zamieścił własną charakterystykę świadka, niestety w przypadku relacji Estery Fefer tego zabrakło. Wśród kilkudziesięciu, niekiedy bardzo szczegółowych pytań zawartych w instrukcji nie znajduję takich, które odnosiłyby się do oceny kondycji psychicznej swojej i innych osób, emocji towarzyszących kolejnym opisywanym wydarzeniom, opisu przeżyć wewnętrznych. Z tego punktu widzenia relacja Estery realizuje cele, które przyświecały CŻKH. Można zaryzykować tezę, że okres tuż po wojnie nie stwarzał warunków do mówienia o przeżyciach i emocjach, do tego konieczny był dystans czasowy, pozwalający zbudować własne życie na nowo. Kiedy Estera składała relację, nie wiedziała jeszcze, co zrobi, gdzie osiądzie na stałe, jakie decyzje podejmie, dokąd wyjedzie (nie było jeszcze państwa Izrael) – czas analizy przeżyć miał dopiero nadejść.

[2] Tak nazwała swoje przeżycia: „Moja droga była ciężka".

[3] Irena Szajewicz [Stanisława Gogołowska] kierowała Żydowską Komisją Historyczną w Lublinie aż do 1946 r., była także dziennikarską. Napisała wspomnienia o obozie przy ul. Janowskiej we Lwowie, zob. Stanisława Gogołowska, *Szkoła okrucieństwa*, Lublin: Wydawnictwo Lubelskie, 1964.

[4] Jako szefowa ŻKH w Lublinie mogła być nawet jej współautorką, publikacja (zob. przyp. 5) nie podaje jej autorów.

[5] *Instrukcja dla zbierania materiałów historycznych z okupacji niemieckiej*, Łódź: Wydawnictwa CŻKH w Polsce, 1945 (seria „Prace Metodologiczne", zeszyt 1), s. 7–8. Opublikowany tekst instrukcji nie zawiera informacji, kto był jej autorem, prawdopodobnie została opracowana zbiorowo.

Estera Fefer urodziła się w Biłgoraju 16 listopada 1903 r., w momencie wybuchu wojny miała 36 lat i była mężatką, najprawdopodobniej bezdzietną. Była córką Małki[6] i Mojżesza (Moszka) Tajerów[7], żoną pomocnika ślusarza Szmula Fefera, urodzonego 18 stycznia 1913 r. w Łukowej. Przed wojną i do roku 1940 cała jej najbliższa rodzina mieszkała w Krakowie. Na życie zarabiała krawiectwem, tak jak jej matka Małka i siostra Sabina[8]. Estera z mężem Szmulem mieszkała przed wojną na krakowskim Kazimierzu przy ul. Starowiślnej 96/2. W dokumentach z 1940 r. znajdujemy inny adres: Starowiślna 55. Matka i siostra mieszkały wtedy kilkaset metrów dalej, na Józefa 27, i obie pracowały w fabryce.

Nestorka rodziny, Małka Tajer, urodzona i wychowana jeszcze w XIX w. pod zaborem rosyjskim, nie potrafiła pisać po polsku. Dowiadujemy się o tym z podania złożonego przez nią w Krakowie 4 sierpnia 1940 r. do gminy żydowskiej (Jüdische Gemeinde in Krakau) o przeniesienie do Łukowej w powiecie biłgorajskim, skąd pochodził mąż Sabiny. Podpisała je trzema kółeczkami. W tym czasie Żydów krakowskich przesiedlano do innych gett, wówczas mieli jeszcze możliwość wyboru miejsca osiedlenia. Znała natomiast rosyjski (i prawdopodobnie jidysz), gdyż po rosyjsku podpisała się na wniosku złożonym 12 sierpnia 1947 r. w konsulacie Brazylii w Antwerpii. W innych dokumentach z 1940 r. po polsku, aczkolwiek niewprawną ręką, podpisali się Sabina i mąż Estery Szmul, który złożył swoje podanie dwa dni wcześniej, również wnioskując o przeniesienie do Łukowej. Wkrótce wszyscy czworo zaopatrzeni w stosowne przepustki i ausweisy wyruszyli więc do Łukowej. Nie byli jedynymi przesiedleńcami z Krakowa do miasteczek powiatu biłgorajskiego[9]. Nie wiemy, jak dotarli do Łukowej, ale droga musiała być długa i męcząca, z kilkoma przesiadkami. Dawną Galicję i Kongresówkę dzieliło wiele, w tym brak bezpośrednich połączeń komunikacyjnych, co było skutkiem podziałów rozbiorowych Polski. Już na miejscu ich sytuacja prawdopodobnie nie była zła, mieli tam liczną bliższą i dalszą rodzinę.

W Łukowej mieszkali krewni Szmula Fefera. Było wielu mieszkańców wsi o takim nazwisku, czasem pisanym jako Pfefer. To nazwisko nosił także Lejzor, nauczyciel, który zgodnie ze wspomnieniami polskich świadków w dniu

[6] Małka Tajer z domu Ant (rodzice Chil i Chaja z domu Micner), ur. w 1876 r. w Biłgoraju, krawcowa; w 1940 r. była wdową. W Zagładzie zginęli członkowie czterech rodzin o nazwisku Ant z Biłgoraja, łącznie osiem dorosłych osób i dwanaścioro dzieci (*Zagłada Biłgoraja. Księga pamięci*. *Materiały zebrane przez Abrahama Kronenberga*, tłum. Monika Adamczyk-Garbowska, Andrzej Trzciński, Marzena Zawanowska, Gdańsk: Słowo/obraz terytoria, 2009, s. 294).

[7] Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (dalej AŻIH), Centralny Komitet Żydów Polskich (dalej CKŻP), Wydział Ewidencji i Statystyki, 1945 r., 303/V/595/F i 132/1326, Wykaz Żydów zamieszkałych w Lublinie.

[8] Sabina Tajer, ur. 27 X 1908 r. w Biłgoraju, panna, z zawodu krawcowa.

[9] Wnioski o wyjazd z Krakowa do miejscowości powiatu biłgorajskiego złożyło co najmniej 17 osób, w tym Chil Tajer (ur. w Biłgoraju) i jego żona Paulina Tajer, prawdopodobnie krewni, którzy jednak nie wyjechali i w 1941 r. znaleźli się w transporcie nr 55 z Krakowa do Jasła (http://www.jewishgen.org/databases/holocaust/0119_Krakow_transports.html, dostęp 9 IV 2017 r.).

wkroczenia oddziału niemieckiej policji do Łukowej (w sierpniu lub wrześniu 1942 r.) leżał chory, kiedy przez okno do jego domu wrzucono granat. Lejzor zginął w płomieniach. Tego samego dnia na polach wokół Łukowej zginęła w czasie ucieczki cała rodzina Mendla (lub Lejby) Fefera, on sam, jego żona i pięcioro nieletnich dzieci. Inny świadek wspominał po wojnie kolejnego Pfefera, Symchę nazywanego Żółtym, lat 55. W tej samej akcji został zastrzelony, razem z żoną oraz synami Szmulem (oskarżanym o komunizm) i Ślomkiem („o krótkim wzroku"). „Przed rozstrzelaniem ograbiono ich ze złotych i srebrnych przedmiotów oraz zabrano gotówkę"[10].

Podobnie liczna była rodzina Tajerów w Biłgoraju[11], skąd pochodziła Małka. Oba miasteczka dzieli dystans 40 km. Ocalały Israel Gajst wspominał wielki bunkier wykopany na podwórzu Eliezera Tajera, w którym ukrywało się aż siedemdziesiąt osób. Wszyscy zginęli, kiedy Gajst wyszedł szukać jedzenia. „Straszliwy obraz nam się ukazał. Całe podwórze Eliezera Tajera było pełne trupów mężczyzn, kobiet i małych dzieci, wyglądało jak pole bitwy. […] Zbliżywszy się do piwnicy, ujrzeliśmy wszystko wymieszane z ziemią i krwią. Na ziemi walały się strzępy banknotów, które niewinne ofiary podarły w ostatniej chwili, żeby nie wpadły w ręce oprawców"[12].

Żydzi o nazwisku Tajer mieszkali także w nieodległym Józefowie, być może byli ze sobą spokrewnieni? Ostatni transport Żydów z Józefowa do Bełżca, który odszedł 4 listopada 1942 r. ze stacji Długi Kąt, wspomniał Tadeusz Butrym. W jego relacji czytamy o śmierci kupca o nazwisku Tajer: „Ludzie szli całą szerokością drogi, ale każdy w pojedynkę wlókł swoje skupienie w śmierci. To wlokły się już ludzkie trupy. I żadna siła nie była w stanie narzucić im niemieckiego ładu. Szli, rozciągnięci na całej przestrzeni drogi, wcale na grupę nie wyglądając. Do ostatnich strzelano. Tak zginął Tajer, kiedyś bogaty kupiec, właściciel sklepu żelaznego i wielu innych. Cała droga usiana była trupami"[13].

Najbliżsi Estery patrzą na nas z załączonych do dokumentów zdjęć zrobionych *en face*[14]. Kto i kiedy wykonał te zdjęcia, nie wiadomo. Sabina ma czarną sukienkę i zmęczoną twarz, jej matka wygląda na kobietę zadbaną, ma ułożone włosy, w uszach kolczyki, ładny duży kołnierz w kształcie żabotu – to zdjęcie

[10] Archiwum Państwowe w Zamościu, 382/158, Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Łukowej, Dokumentacja zeznań ustnych i pisemnych mieszkańców GRN w Łukowej nt. zbrodni hitlerowskich popełnionych na terenie gminy, 1968–1971.

[11] Oba miasteczka dzieli dystans 40 km.

[12] Relacja Israela Gajsta [w:] *Zagłada Biłgoraja. Księga pamięci…*, s. 196–197. W Zagładzie zginęło 35 osób z Biłgoraja o nazwisku Tajer, w tym szesnaścioro dzieci (*Zagłada Biłgoraja. Księga pamięci*…, s. 326–327).

[13] Tadeusz Butrym, *Żydowski pociąg odjechał pierwszy* [w:] *Czarny rok… czarne lata…*, oprac. Wiktoria Śliwowska, Katarzyna Meloch, Marian Turski, Warszawa: Polityka Spółdzielnia Pracy, 2010 (seria „Biblioteka Polityki"), s. 197–198.

[14] Zob. https://cbj.jhi.pl/documents/904209/0/ (Małka Tajer), https://cbj.jhi.pl/documents/904215/0/ (Sabina Tajer), https://cbj.jhi.pl/documents/866761/0/ (Szmul Fefer).



MODÊLO S.C. 139

REPÚBLICA DOS ESTADOS UNIDOS DO BRASIL

FICHA CONSULAR DE QUALIFICAÇÃO

Esta ficha, expedida em duas vias, será entregue à Polícia Marítima e à Imigração no pôrto de destino

Nome por extenso Estera FEFER

Admitido em território nacional em caráter trânsito [temporário ou permanente]

Nos termos do art. 6 letra do dec. n. 7967 de 1945

Lugar e data de nascimento Bilgoraj 16/11/1903

Nacionalidade polonêsa Estado civil viuva

Filiação (nome do Pai e da Mãe) Mojsze TAJER e

Malka ANT Profissão costureira

Residência no país de origem Bruxelas

	NOME	IDADE	SEXO
FILHOS MENORES DE 18 ANOS			

Passaporte n. 061323 expedido pelas autoridades de Min Neg Estr Polonia Varsovia na data 30/5/1947

visado sob n. 373

ASSINATURA DO PORTADOR:

Fe Fer Estera

NOTA—Esta ficha deve ser preenchida à máquina pela autoridade consular, sendo as duas vias em original.

Consulado Geral do Brasil em Antuérpia 12 de Agosto de 1947

O CONSUL

PELO CONSUL GERAL

CONSUL ADJUNTO

Estera Fefer, formularz imigracyjny do Brazylii z 1947 r. (publikacja internetowa)

zostało zrobione chyba przed wojną? Szmul jest szczupły, przystojny, ma dosyć długie, niesforne włosy zaczesane do góry, rozpięty ostatni guzik białej koszuli.

Dokument ze zdjęciem Estery udało się znaleźć po długich poszukiwaniach[15]. Jest ładną, zadbaną kobietą, bardzo podobną do matki, ma poważny i smutny wyraz twarzy, jak człowiek odporny na trudy życia, który niejednego doświadczył i wie, że świat nie jest ani dobry, ani sprawiedliwy. Patrząc na nią, mam przekonanie, że była kobietą bardzo dzielną, pracowitą, zaradną, że można było na niej polegać. Wyemigrowała do obcego kraju, na drugą półkulę w wieku 44 lat i z pewnością ta decyzja nie należała do łatwych. Była wdową zdaną na siebie, mającą pod opieką i na utrzymaniu starą matkę. Nie poddawała się.

Małka Tajer w 1945 r. miała 68 lat[16] i była najstarszą osobą ocalałą z Zagłady w powiecie biłgorajskim. W Lublinie drogi sióstr, Estery i Sabiny, się rozeszły. Sabina zamieszkała na Staszica 8/4, Estera zmieniała adresy, najpierw była Królewska 5/6, w kamienicy w samym centrum miasta, tuż obok Bramy Kra-

[15] Jest to wniosek imigracyjny złożony po wojnie, po przyjeździe do Antwerpii. Zob. https://familysearch.org/ark:/61903/1:1:V138-WGW oraz https://familysearch.org/search/record/results?count=20&query=%2Bgivenname%3AEstera~%20%2Bsurname%3AFefer~ (za odszukanie tych dokumentów dziękuję Andrzejowi Augusiakowi).

[16] Dokumenty CKŻP i inne źródła wymieniają jeszcze innych członków rodziny Tajer z Biłgoraja, którzy przeżyli wojnę; część we wrześniu uciekła na wschód i ocalała w ZSRR – w sumie co najmniej jedenaście osób przeżyło właśnie w ten sposób (dane na podstawie Kartoteki Centralnej CKŻP).



MODÊLO S.C. 139

REPÚBLICA DOS ESTADOS UNIDOS DO BRASIL

FICHA CONSULAR DE QUALIFICAÇÃO

Esta ficha, expedida em duas vias, será entregue à Polícia Marítima e à Imigração no pôrto de destino

Nome por extenso Malka Brama TAJER

Admitido em território nacional em caráter trânsito (temporário ou permanente)

Nos termos do art. 6 letra do dec. n. 7967, de 1945

Lugar e data de nascimento Bilgoraj 9/9/1876

Nacionalidade PoloNêsa Estado civil viuva

Filiação (nome do Pai e da Mãe) Chil ANT e Chaja MICNER

Profissão costureira

Residência no país de origem Bruxelas

	NOME	IDADE	SEXO
FILHOS MENORES DE 18 ANOS			

Passaporte n. 061322 expedido pelas autoridades de Min Neg Estr

Polonia Varsovia na data 30/5/1947

visado sob n. 372

ASSINATURA DO PORTADOR:

Malka Tajer

NOTA—Esta ficha deve ser preenchida á máquina pela autoridade consular, sendo as duas vias em original.

Consulado Geral do Brasil

em Antuérpia

12 de Agosto de 1947

PELO CÔNSUL GERAL

CÔNSUL ADJUNTO

Małka Tajer, formularz imigracyjny do Brazylii z 1947 r. (publikacja internetowa)

kowskiej i blisko Komitetu Żydowskiego; potem Targowa 2/29, wreszcie Lubartowska 19/29. Nadal zarabiała na życie, szyjąc, tak podała w dokumentach rejestracyjnych w lokalnym Komitecie Żydowskim. Już w 1944 r. wystąpiła do Sądu Grodzkiego w Biłgoraju o odzyskanie maszyny do szycia, którą podczas wojny powierzyła Annie O. z Łukowej[17]. Zaczęła przygotowania i starania o wyjazd na stałe do Paragwaju. Wystąpiła do sądu o potwierdzenie swojej daty urodzenia[18], o zwrot nieruchomości w Biłgoraju przy ul. Piłsudskiego[19], o stwierdzenie śmierci Lejzora Tajera[20]. Obie z matką zamierzały jechać przez Belgię lub Francję, koszty podróży opłacił mieszkający w USA Jakub Tajer. Estera, rejestrując się w CKŻP, podała, że jest jej bratem[21]. Był raczej krewnym, skoro Małka w analogicznym dokumencie rejestracyjnym wskazała Dawida Szermana jako jedynego mieszkającego w USA członka rodziny. Ostateczny termin wyjazdu z Polski ustalono na 31 lipca 1947 r. W Antwerpii zgłosiły się do konsulatu Brazylii i tam złożyły wnioski tranzytowe. Niestety nie udało mi się ustalić, jak potoczyły się ich dalsze losy i czy dotarły do Paragwaju.

[17] Archiwum Państwowe w Kraśniku (dalej AP Kraśnik), Sąd Grodzki w Biłgoraju, sygn. 97 i 130.

[18] *Ibidem*, sygn. 4086.

[19] *Ibidem*, sygn. 4101 i 40351.

[20] *Ibidem*, sygn. 4905.

[21] AŻIH, CKŻP, Wydział Ewidencji i Statystyki, Kartoteka Centralna, 303/V/425/F i 2598/57853. W dokumencie Jointu podano z kolei, że Jakub przebywa w Buenos Aires.

Autorka drugiej relacji, Tema Wajnsztok z domu Rotman, była w chwili wybuchu wojny zaledwie 16-letnią dziewczyną. Urodziła się we Frampolu 12 marca 1923 r. w ubogiej rodzinie jako jedna z siedmiorga dzieci Szai (Jehoszui) Rotmana (Rottmana) i Fejgi ze Stejnbojmów (lub Tannenbaumów[22]). Miała dwie siostry, Simę i Czarną, oraz czterech braci: Pinkasa, Hersza, Mojszego i Izraela (Srula). Z nich wszystkich wojnę przeżyli tylko Tema i Izrael, który ukrywał się w lasach i partyzanckich grupach wraz z innymi Żydami. Inaczej Tema, jej w udziale przypadła tułaczka od domu do domu po wsiach oddalonych jedna od drugiej o kilka kilometrów: Czarnystok, Smoryń, Kajetanówka, Trzęsiny. Tema nie bała się prosić o pomoc i umiała się za nią odwdzięczyć pracowitością, zaradnością i odwagą, dzieliła głód i biedę swoich wybawicieli, przede wszystkim jednak wybawicielek. Była prostą, wiejską dziewczyną, niczym nie wyróżniała się w chłopskim środowisku. Zjednywała sobie ludzi, mieli do niej zaufanie i jej współczuli, ale doświadczyła skrajnych zachowań ze strony sąsiadów. Doznała upokorzeń, odmowy, wypędzania, złych słów, a także przemocy symbolicznej, kiedy bez jej zgody ksiądz ją ochrzcił. Kto nie wie, jak wyglądał los samotnych



Rodzina Wajnsztok z Frampola (https://collections.yadvashem.org/en/righteous/search-results/Aniela%20Chmiel?page=1)

[22] Nazwisko panieńskie matki różni się w zależności od źródła. W relacji Temy podano Stejnbojm, w formularzach „Page of Testimony" złożonych w Yad Vashem i dotyczących śmierci poszczególnych członków tej rodziny podano Tannenbaum.

żydowskich kobiet ukrywających się w latach 1942–1944 na polskiej prowincji, ten powinien przeczytać relację Temy, jest w niej wszystko co złe i dobre. Żeby przeżyć, uciekła z rodzinnego miasteczka do wsi, gdzie mogła liczyć na bezpieczne schronienie. Ojciec Temy handlował przed wojną owocami skupowanymi od okolicznych gospodarzy, i to do nich zwróciła się najpierw o pomoc. Nigdzie jednak nie mogła zatrzymać się na dłużej, krążyła więc między wieloma domami i wielokrotne powracała do tych samych miejsc. Ludzie pomagający Temie znali siebie, tworzyli w pewien niezamierzony sposób sieć pomocy.

Po wyzwoleniu latem 1944 r. i przed wyjazdem z Polski wystąpiła do Sądu Grodzkiego w Biłgoraju o stwierdzenie zgonu ojca i innych członków rodziny[23], wystąpiła również o zwrot mienia, nazywanego wówczas w urzędowej dokumentacji „opuszczonym". Chodziło o pusty plac we Frampolu, na którym przed wojną stał rodzinny dom[24]. Poznała swojego męża, oboje wyjechali do Izraela i zamieszkali w Hajfie. Nie wiadomo, czy przyjechała do Polski po wojnie i czy spotkała się z Anielą Chmiel i jej córką Janką Gaworską z domu Chmiel, którym na podstawie jej wniosku Instytut Yad Vashem nadał w 1969 r. tytuł i medal Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Leokadia z Kijków Orchowska z Czarnegostoku opowiadała, że po 2000 r. pojawiło się we wsi „jakichś dwóch Żydów, pytali o wszystko, pewnie jej rodzina…". Może byli jej synami[25]? Dobrze mieć nadzieję, że tak właśnie było. Leokadia Orchowska pamiętała Temę i jej brata Srula (Izraela) i tak o nich mówiła: „Ich ojcowie zostali wybici, a oni tutaj byli. Srul po oborach spał, nikt mu nie bronił, ona się na Trzęsinach przechowywała, później na wieczór chodziła do Hani Kunowej na Smoryń, tam Niemcy nie mieli jak podjechać, więc się mogła schować. Jednego razu we wsi byli bandyci, musiała trochę dłużej pozostać na dworze, a że już była późna jesień, a ona chyba była boso, przeziębiła nogi. Leczyła ją i ukrywała Basarabska[26]. Z nóg jej ciekło, Basarabska jakieś leki przynosiła pod ukryciem, nikt nie wiedział, bo to przecież Żydówka. Później Stach «Wojaków»[27] się dowiedział: ty, Anielka – mówi – ty trzymasz Żydówkę. Oj, ona na to, Stachu – to jest człowiek. Gdzieś ty się dowiedział? Nie mów. Później, jak wyjechała do swojego kraju, to pisała do niej «mamo»"[28].

[23] AP Kraśnik, Sąd Grodzki w Biłgoraju 1944–1950, 4815, Akta w sprawie cywilnej z powództwa Temy Rotman, zam. w Biłgoraju, o stwierdzenie faktu śmierci, 1946 r.

[24] AP Kraśnik, Sąd Grodzki w Biłgoraju 1944–1950, 4299, Akta w sprawie cywilnej z powództwa Temy Wajnsztok, zam. w Lublinie, o stwierdzenie praw własności przez zasiedzenie do nieruchomości położonej we Frampolu przy ulicy Biłgorajskiej i Nowej, 1948 r.; *ibidem*, 4059, Akta w sprawie cywilnej z powództwa Temy Rotman, zam. w Biłgoraju, o przywrócenie posiadania mienia opuszczonego położonego we Frampolu przy ul. Biłgorajskiej, 1947–1948.

[25] Tema nie miała synów.

[26] Aniela Chmiel, siostra Michała Bździucha, za informację dziękuję Reginie Smoter Grzeszkiewicz.

[27] Stach Furlepa, „Wojak" to przydomek, za informację dziękuję Reginie Smoter Grzeszkiewicz.

[28] Relacja Leokadii z Kijków Orchowskiej z Czarnegostoku, spisana w 2009 r. przez Reginę Smoter Grzeszkiewicz.

Teresa Kwiatkowska, autorka monografii o Gorajcu i okolicach, pisze, że od Janiny Gach, wnuczki Marii Ducher, dowiedziała się, iż Tema do końca życia „była wdzięczna Marii Ducher i jej mężowi Tomaszowi za uratowanie życia. Pisała o tym w listach, przysyłała też paczki, w których były m.in. pomarańcze, rosnące u niej w ogródku. Cytrusy w powojennej i komunistycznej Polsce stanowiły wielki rarytas”[29]. W posiadaniu Janiny Gach jest zdjęcie Temy z mężem i córkami Fajgą i Maszą zrobione w Hajfie w 1969 r. Maria Ducher bez wątpienia zasługuje na medal Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Kiedy kończy się wojna, Tema jest bardzo młodą kobietą z ogromnym bagażem przeżyć. Piętnaście lat później, już w Izraelu, opowiadała swoje tamto niewiarygodne życie. „Wydawało mi się, że jestem stara, bo tyle, tyle przeżyłam”. Głód, poniewierkę, bezdomność, tęsknotę i samotność, strach przed śmiercią w męczarniach, płacz i rozpacz, bezsilność, życie z dnia na dzień, marzenie o suchym i ciepłym kącie, o kawałku chleba. Kiedy to marzenie spełniała, czuła się szczęśliwa. Cieszyła się na krótkie spotkania z bratem, to były jedyne jej dobre chwile. Tema miała niezwykłe cechy charakteru, przede wszystkim chciała żyć, „życia trzymała się kurczowo”, modliła do Boga i wierzyła, że nad nią czuwa, wiary nie straciła. Tema piętnaście lat po wojnie dużo i szczegółowo opowiadała o przeżyciach, była w pełni świadoma, przez co przeszła, i potrafiła swoje uczucia nazwać. Jej relacja jest wstrząsająca i wzruszająca, wzbudza podziw i szacunek dla autorki. Podzielają je również mieszkańcy Trzęsin, gdzie do dziś pamięć o niej jest żywa. Historia jej uratowania stała się również tematem reportażu telewizyjnego wyemitowanego 7 kwietnia 2019 r. przez TV Lublin 3.

* * *

Relacja Estery Fefer

Mieszkałam w chwili wybuchu wojny w Krakowie z mężem, matką i siostrą. Niemcy zaraz po wkroczeniu bili, łapali do robót, rabowali. W sam Sądny Dzień urządzili w dzielnicy żydowskiej łapankę. Auta stanęły obok mostu przy końcu ul. Starowiślnej, na nie ładowano złapanych Żydów, wśród drwin i bicia. Zabrano ich do pracy. Wrócili wieczorem, mocno poturbowani. W grudniu tego roku obstawili dzielnicę żydowską (ul. Starowiślna, Dietlowska, Bożego Ciała, Józefa, Krakowska, plac Wolności i inne). Przez dwa dni nie wolno było opuszczać mieszkań. Jeżeli zauważyli, że ktoś wyszedł na klatkę schodową, natychmiast strzelali. Bramy musiały być zamknięte. Urządzali rewizje, zabierali wszystko, co było lepszego w mieszkaniach, nie mówiąc już o pieniądzach i kosztownościach. Kazano się kobietom przed lustrami rozbierać do naga i robili zdjęcia

[29] Teresa Kwiatkowska, *Gorajec i okolice. Historia odkrywana na nowo*, Gorajec: Onix, 2018, s. 198.

fotograficzne. W akcji tej było 200 zabitych[30]. W tym samym miesiącu kazano wszystkim Żydom nosić białe opaski z niebieską gwiazdą Dawida[31]. Każdy sklep żydowski musiał być oznaczony gwiazdą Dawida. Z początkiem [19]40 roku wprowadzono przymus pracy zarówno dla kobiet, jak i mężczyzn. W sierpniu [1940 roku] wyjechałam wraz z całą rodziną do wsi Łukowa, gmina Aleksandrów. Był to ostateczny termin, w którym Żydom wolno było się wyprowadzić na miejsce przez siebie wybrane[32]. W Łukowej był tylko posterunek milicji polskiej[33], a niemcy[34] przyjeżdżali codziennie prawie z powiatu. Przy tej sposobności „odwiedzali" Żydów. Rabowali i bili. Był przymus pracy. Mąż mój pracował przy budowie szos, a siostra w lesie przy sadzeniu drzewek. Mnie pozwolono pozostać w domu, pracowałam więc w swoim zawodzie i utrzymywałam w ten sposób cały dom. Tak przeżyliśmy do czerwca [19]42 roku. W tym czasie rozpoczęły się akcje w okolicznych wsiach i miasteczkach. Mąż mój pracował na szosie, więc stykał się z ludźmi z różnych miejscowości. Wiedzieliśmy więc, że i nas czeka los ten i żyliśmy we wiecznym strachu.

We wrześniu któregoś dnia przyjechali niemcy do naszej wsi. O trzeciej nad ranem wezwano wszystkich sołtysów, by im zgłosili wszystkich Żydów, a było nas wtedy 214[35]. Powstała wielka panika. Ukryłam się z matką, siostrą i jeszcze kilkoma kobietami w opuszczonym domu na strychu. Mąż mój z kilkoma mężczyznami ukrył się na strychu domu, w którym mieszkaliśmy i postanowili obserwować zdarzenia. Nad ranem usłyszeliśmy strzelaninę, grały karabiny maszynowe. Około szóstej rano przyszła właścicielka domu, w którym się ukrywaliśmy i kazała go nam natychmiast opuścić. Nie pomogły żadne perswazje, musiałyśmy odejść. Postanowiłyśmy, że każdy ukryje się osobno. Ja pozostałam z matką. Poszłyśmy w pole. Nie mając innego wyjścia, ukryłam się w pobliskiej koniczynie. Przeleżałyśmy tam przez cały dzień. Była okropna burza. Pioruny

[30] Akcja została przeprowadzona przez niemiecką policję 5 i 6 XII 1939 r. Zastrzelono w jej trakcie kilkanaście osób (por. Katarzyna Zimmerer, *Zamordowany świat. Losy Żydów w Krakowie 1939–1945*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2004, s. 30–31).

[31] Ten obowiązek został wprowadzony 1 XII 1939 r.

[32] Zgodnie z decyzją Hansa Franka w Krakowie jako stolicy GG miało pozostać nie więcej niż 15 tys. Żydów, pozostali musieli zostać przesiedleni. Stosowne zarządzenie wydał starosta miasta Krakowa Karl Schmid 18 V 1940 r. Żydzi do 15 VIII 1940 r. mogli się przeprowadzić do miejscowości przez siebie wybranej wraz z posiadanym mieniem, po tym terminie przesiedlenie było przymusowe (por. Aleksander Bieberstein, *Zagłada Żydów w Krakowie*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1985, s. 32–33).

[33] Polnische Polizei. W Łukowej był także posterunek policji ukraińskiej, prawdopodobnie utworzony dopiero po wysiedleniu Łukowej w 1943 r.

[34] Zachowano oryginalną pisownię małą literą. W ten sposób ocalali z Zagłady wyrażali swój stosunek do sprawców. Taka była najczęstsza praktyka stosowana w zapisach wielu innych relacji z okresu tużpowojennego. Relację spisała Irena Szajewicz, która sama była ocalałą.

[35] Według kartoteki Rady Głównej Opiekuńczej w Łukowej w lipcu 1942 r., a więc w przededniu opisywanych wydarzeń, mieszkało 263 Żydów (Archiwum Akt Nowych, 125/1088, Kartoteka RGO).

waliły, a ja modliłam się, by który nas trafił, bo wolałam taką śmierć aniżeli z ręki niemców. Byłyśmy przemoczone do nitki. Wieczorem zauważył nas kierownik budowy szos. Zagwizdał na nas. Podniosłam głowę, wtedy zwrócił mi uwagę, bym tego nie czyniła, zapytał tylko, co nam potrzeba, a nam przyniesie. Opowiedział mi, że działy się okropne rzeczy. Kogo niemcy złapali, tego zabijali na miejscu. Nikogo nie wywieźli, wszystkich zabijali na miejscu. Wszędzie na drodze, w polu, na miedzach, w domach leżały trupy. Gdy zabrano gdzieś większą grupę ludzi, prowadzono ich pod dwór[36] i tam strzelano. Potem pojechali do sąsiedniej wsi Chmielek, jeśli nie wrócą, wtedy on nas zawiadomi, że możemy wyjść. Powiedział mi, że męża mego widział, że ocalał. W nocy zeszliśmy się wszyscy na podwórzu jego domu. Nazajutrz ogłosił sołtys, że kto pozostał, może wrócić do swego mieszkania. Mieszkania były okropnie splądrowane. Nikt nie miał zaufania do zapewnień sołtysa, jednak nie mieliśmy innego wyjścia, więc wróciliśmy. Jednak wieczorem tego samego dnia sołtys zawiadomił nas, że niemcy znów są we wsi. Uciekliśmy nad rzekę [Tanew – A.S.] odległą o 3 km i tam ukryliśmy się w zaroślach. Przesiedzieliśmy przez 2 dni. Wieczorem mąż mój chodził na wywiady do wsi. Potem wróciliśmy do domu. Po dwóch tygodniach otrzymaliśmy zawiadomienie z Judenratu w Biłgoraju, że mamy opuścić wioskę i udać [się] do miasteczka Józefowa w pow[iecie] Biłgoraj.

W oznaczonym dniu przyjechał prezes Judenratu w Józefowie Mordcha Leiter z dwoma milicjantami i przewieźli nas do Józefowa. Było nas wtedy już tylko około 60 Żydów. Józefów było to prawdziwe miasto śmierci[37]. Zabijano bez akcji, bez pretekstu. Na sam Sądny Dzień[38] zabierali niby wedle listy, na liście było 20 nazwisk, a tymczasem zabrali 70 kilka osób. Zabrano ich do remizy strażackiej, tam zbito ich nieludzko, a potem zastrzelono za miastem w wapniarce pod lasem. Przy tem była pomocna ludność miasta. Po tygodniu zaczęli codziennie przyjeżdżać jacyś niemieccy dygnitarze. Mówiono ogólnie, że Józefów ma zostać „judenfrei". Ciągle było mordowanie i bicie. Nie było dnia bez ofiar. Zaczęliśmy planować, jak wydostać się z tego piekła. Pewnej październikowej nocy uciekli-

[36] Niedaleko miejsca, gdzie obecnie stoi pomnik Żydów zamordowanych w Łukowej, był dwór folwarczny Ordynacji Zamojskiej. W latach trzydziestych XX w. Ordynacja dokonała parcelacji części majątków, w tym w Łukowej i Chmielku. Część folwarku w Łukowej wraz z dworem i parkiem podworskim kupił Andrzej Grzyb (zwany Grzybek) z Łukowej, z tego względu w wielu relacjach mówi się o zamordowaniu Żydów na „polu Andrzeja Grzyba" albo „na grzybkowym polu". Po wojnie część tego terenu kupił Jan Majewski. Za wszystkie te informacje dziękuję Andrzejowi Augusiakowi.

[37] 13 VII 1942 r. doszło do masakry Żydów z Józefowa przeprowadzonej przez 101 Batalion Policji. Była to pierwsza egzekucja w powiecie na wielką skalę, mająca na celu wymordowanie wszystkich Żydów w miasteczku. W pobliskim lesie rozstrzelano około 1500 osób. Zbrodnia została opisana i zanalizowana na podstawie powojennych zeznań policjantów z tego batalionu przez Christophera Browninga: *Zwykli ludzie. 101 Policyjny Batalion Rezerwy i „ostateczne rozwiązanie" w Polsce*, tłum. Piotr Budkiewicz, Warszawa: Bellona, 2000.

[38] Święto Jom Kipur (w Polsce nazywane także Sądnym Dniem) wypadało w 1942 r. 21 września.

śmy z kilkoma jeszcze rodzinami i udaliśmy się do lasu. Przez pierwszy tydzień było bardzo mało Żydów. W lesie było wiele band bandyckich, które rabowały. Ograbiły nas do nitki. Wieczorami mąż mój z innymi mężczyznami chodzili do pobliskich wiosek i zdobywali jedzenie. Po 2 listopada, kiedy nastąpiła zupełna likwidacja Żydów w Józefowie, przybyło do lasu około 300 Żydów. Wielu jednak zostało zabitych w czasie obław spowodowanych doniesieniami okolicznej ludności. Wielu nie wracało z wypraw po żywność. Byliśmy cały czas na dworze, gdyż wszystkie kryjówki były denuncjowane, tak że daleko bezpieczniej było pozostawanie ciągle w innym miejscu w lesie. Tak żyliśmy o głodzie i chłodzie do lutego [1943 r.]. W tym miesiącu urządzono wielką obławę na cały las. Las został obstawiony przez żołnierzy niemieckich. Ostrzeliwali las. Robili linie w lesie i kogo zauważyli, strzelali do niego. Zginęło wtedy 30 Żydów. W 10 dni później banda jakaś pod [słowo nieczytelne – A.S.] ZWZ (wyłącznie mieszkańcy Józefowa) zrobili na własną rękę obławę na Żydów[39]. Zastrzelili 30 Żydów i spalili ich, tak jak to czynili niemcy. Mężczyźni nasi wszyscy mieli już broń, krótką broń i granaty, było też kilka uzbrojonych kobiet. W kwietniu niemcy zrobili obławę na partyzantkę sowiecką, która też była w tym lesie. Wojsko podeszło aż pod ich placówkę. Rozgorzała okropna walka. Wzięli w niej też udział Żydzi i partyzantka polska. Niemcy zostali pobici i musieli się wycofać z lasu. Z zemsty spalili pobliską wioskę. Wśród naszych było kilku zabitych. 1 czerwca Józefów został zbombardowany i przyjechało tam kilkaset niemców. Partyzanci dowiedzieli się o tym. Połączyły się partyzantki żydowska, polska i sowiecka i wszyscy razem napadli na Józefów. Bój trwał kilka godzin. Było wiele ofiar, mój mąż też padł wtedy w walce[40]. 21 czerwca nastąpiła ogólna obława na nasz las. Udział w niej brało 32 000 niemców[41]. 26 Żydów padło wtedy ofiarą. Uciekłam z siostrą i matką, kryjąc się po krzakach, do innego oddziału.

Potem przybyła większa partyzantka żydowsko-polsko-sowiecka i był spokój do [19]44 roku, gdyż niemcy nie odważyli się [wejść] do lasu, wiedząc, że jest tam duża grupa. Były tylko tu i ówdzie mniejsze potyczki. W czerwcu [19]44 roku sprowadzili niemcy specjalne oddziały w sile 72 000 z artylerią i wszystkim, co było potrzebne do prawdziwej bitwy[42]. Urządzili ogólną obławę. Wtedy sowiecka partyzantka (Kołpakowcy, sitowcy, chruszczowcy, kowalowcy, gru-

[39] Na ten temat nie udało mi się niczego ustalić. Pisząc ZWZ, autorka musi mieć na myśli Armię Krajową.

[40] Chodzi o bitwę o Józefów, którą stoczono 1 VI 1943 r. Jednym z oddziałów partyzanckich biorących udział w walkach dowodził „Miszka Tatar". Zob. Jerzy Markiewicz, *Partyzancki kraj*, Lublin: Wydawnictwo Lubelskie, 1985.

[41] Chodzi o akcję pacyfikacyjno-wysiedleńczą „Werwolf", związaną z osłoną przymusowego wysiedlania mieszkańców wsi powiatów zamojskiego i biłgorajskiego. Dane liczbowe podawane przez Esterę Fefer niestety nie są wiarygodne, zresztą nie mogła ich znać. Należy je rozumieć w kategoriach emocjonalnego odbioru i trwogi, obrazują wielką liczbę, duże zagrożenie.

[42] Chodzi o akcję „Sturmwind II". Odnośnie do sił niemieckich i podawanych liczb zob. komentarz w przypisie powyżej.

pa dziadzia Pietia [Pietii]) przerwała linię i przedarła się do lasów janowskich w wojew[ództwie] lubelskim. Z polskiej partyzantki zginęło 2000 ludzi[43]. Działa waliły przez 5 dni bez przerwy, był piekielny bój. Mieliśmy podziemne bunkry i dzięki temu przeżyliśmy. W lipcu zostaliśmy wyzwoleni przez Czerwoną Armię.

Tema Wajnsztok – zeznanie świadka Zagłady

Uwagi protokolantki Janiny Masłowskiej

Tema Wajnsztok [Weinstock] przeżyła okupację hitlerowską na wsi u chłopów, będąc przeważnie ukrytą na strychach, w dołach, na łąkach i czasem też na piecu w izbie chłopskiej.

Tema była bardzo pracowita i zaradna, a zarazem skromna, dlatego pozyskała sympatię gospodyń na wsi, u których znalazła ukrycie. Chłopi narażali swoje życie dla Temy, z powodu której byli czasem kontrolowani i nawet bici, ale nie wyrzucali jej na bruk, litując się nad nią i chcąc ratować jej życie. Za wszystko była Tema gospodarzom wdzięczna, okazując im to na każdym kroku. Każdy nocleg, który spędzała w ukryciu, był dla niej wielkim szczęściem. Tema wałęsała się przez 2 i pół roku w kilku wsiach: w Gorajcu[44], w Szczebrzeszynie[45], w Kajetanówce[46] i w lasach na przestrzeni tego powiatu. Była wierząca, widząc w swoim ocaleniu rękę bożą, która się nią opiekowała. W chwilach niebezpieczeństwa, kiedy była w sytuacji bez wyjścia, pomógł jej zawsze ktoś i wyciągnął z rąk oprawców hitlerowskich. To wszystko podtrzymywało jej wiarę w Boga.

Żyjąc na wsi u chłopów, którzy byli religijni i przesiąknięci różnymi przesądami, poddała się też temu, wierząc w to, że przynosi szczęście nawet gospodyni, która jej pomagała. W roku 1944, będąc w Kajetanówce u Niedźwieckiej, pracowała ciężko. Nie mając chleba, miała do swojej żywicielki żal o to, że jej nie dawała do jedzenia chleba, tylko kartofle. Wtedy stał się cud – ujrzała we śnie swoją matkę, która zapowiedziała jej oswobodzenie na dzień 23 lipca 1944 r. Tema wierzyła w to, że tak będzie. Opowiadała o tym sąsiadom, którzy ją wyśmiali, ale ona mimo wszystko wierzyła w to, że matka jej pomoże. Wiara w życie pozagrobowe była i jest nadal u Temy mocno zakorzeniona.

23 lipca wkroczyli Sowieci na tereny wsi Kajetanówka i całego województwa lubelskiego. Wówczas nazwali ją wszyscy sąsiedzi „Świętą Teresą" i Tema była tym szczęściem oszołomiona, widząc w tym wolę Bożą i pomoc swej matki.

[43] Chodzi o bitwę pod Osuchami 25–26 VI 1944 r. w której zginęło około 240 partyzantów, zob. https://www.wojsko-polskie.pl/bitwa-pod-osuachami/ (dostęp 18 VIII 2024 r.).

[44] Gorajec – wieś w gminie Radecznica, powiat biłgorajski. Według spisu powszechnego z 1921 r. mieszkało w Gorajcu kilka rodzin żydowskich, łącznie około 52 osób.

[45] Szczebrzeszyn – miasto przed wojną w powiecie zamojskim, w okresie okupacji w powiecie biłgorajskim. Według spisu powszechnego z 1921 r. mieszkało w Szczebrzeszynie 2644 Żydów.

[46] Kajetanówka – wieś w gminie Puszcza Solska, powiat biłgorajski. Według spisu z 1921 r. nie mieszkali w niej Żydzi.

Wszędzie była pożądanym gościem, zapraszano ją do swych domów jak ważnego, drogiego gościa i karmili najlepszą strawą. Od tej chwili została w niej wiara w jej szczęście, które jej nie opuści. Żyjąc i potem na wsi, miała dobre samopoczucie i była szczęśliwa. Innego życia przecież nie znała od dzieciństwa, bo była zawsze na wsi i kochała wieś i pracę w polu, i w gospodarstwie.

Będąc gosposią u Franciszka, któremu prowadziła gospodarstwo, zastępując żonę, która była w Niemczech, próbowała nawiązać kontakt z Żydami w Biłgoraju. Za namową Żydów, których spotkała w Żydowskich Komitetach[47], opuściła wieś i pracę u Franciszka, który był dla niej dobry, ale matka jego widziała w niej „Żydówkę", której się chciała pozbyć. Tema poznała w Biłgoraju nowy świat: Żydów, którzy podobnie jak ona wrócili z lasów, kryjówek i rozpoczęli nowe życie w Polsce Ludowej. Nie była jeszcze dobrze ubrana, bo garderoba była wówczas, w roku 1945, droga i aczkolwiek już obuta, ale ubrana była nadal po wiejsku.

Tema zaczęła handlować, podobnie jak inni Żydzi, którzy w początkach 1945 r. nie wiedzieli, o co [się] zahaczyć – jeździła na wieś, sprzedawała, kupowała. Żyła w nowym środowisku i wracała do Żydów. Jej życie tułacze w czasie okupacji zniszczyło jej zdrowie, była wychudzona i straciła zęby. W tym to czasie poznała Bienstocka [właśc. Wajnsztoka] Szlomę, za którego wyszła za mąż i zamieszkała z nim w Lublinie[48].

Dawny przyjaciel Temy z lat dzieciństwa, Polak Skakuj[49], który pracował wówczas w sądzie w Biłgoraju, zam. w Biłgoraju, ul. 3 Maja 31, odwiedzał często Temę Bienstock w latach 1945–[19]46. Tema opowiadała mu o swoich przeżyciach. Skakuj, słuchając jej opowiadania, spisywał je, chcąc z tego zredagować książkę pt. „Święta Teresa", ale prawdopodobnie z tego zrezygnował ze względu na to, że w Polsce Ludowej nie wydawano książek, w których bohaterką była kobieta nazwana przez lud „świętą". Zostawił jej na pamiątkę zbiór notatek, rękopis, który obecnie został przepisany na maszynie dla archiwum Yad Vashem[50].

Tema Weinstock żyje od roku 1957 w Izraelu z mężem i dwojgiem dzieci, wierząc nadal w swoją szczęśliwą gwiazdę. Tema utrzymywała serdeczny kontakt z gospodyniami, u których była w latach 1945–1946 – do jej wyjazdu z Polski. Obecnie zasila swoich przyjaciół w Polsce paczkami, aczkolwiek jest jej materialnie ciężko.

Podpis zeznającego: Wajnsztok Tema
Protokołowała Janina Masłowska, Hajfa, dnia 28 VIII 1960 r.

---

[47] Na wyzwolonych ziemiach polskich ocalali z Zagłady Żydzi organizowali się w komitetach żydowskich, które podlegały ogólnopolskiej reprezentacji Żydów, Centralnemu Komitetowi Żydów w Polsce, początkowo z siedzibą w Lublinie, później w Warszawie. Komitety i CKŻP pełniły różne funkcje, głównie samopomocowe.

[48] Według dokumentów Sądu Grodzkiego w Biłgoraju mężem Temy Rotman został Judka Perec Wajnsztok, z którym przez pewien okres mieszkała w Biłgoraju u pana Łysikowskiego na ul. 3 Maja 31, następnie w Zamościu i Lublinie.

[49] Zbieżność nazwisk z lokalną historyczką Dorotą Skakuj jest przypadkowa.

[50] W Archiwum Yad Vashem nie zachował się ten maszynopis.

Zeznanie świadka

Urodziłam się w Frampolu[51], tam też uczęszczałam do szkoły i ukończyłam czwartą klasę. Z powodu antysemityzmu i biedy, w jakiej żyłam, przerwałam naukę w szkole w roku 1937. W domu było 9 dzieci, więc musiałam pracować w gospodarstwie. Matka była krawcową, a ojciec sprzedawał owoce, które kupował w sadach, a potem woził je do miasta, sprzedając na straganach. W domu była wielka bieda. Dom, w którym mieszkaliśmy, był stale przez nas podpierany belkami, bo się walił. Gmina tego miasteczka zmusiła nas do opuszczenia tego domu, dając nam w zamian za to inne mieszkanie: 1 pokój z kuchnią. Było to w roku 1938. Dzieciństwo moje było więc smutne. Nie zaznałam żadnych przyjemności, bo wiecznie byłam zagoniona przy pracy w domu i przy dzieciach. Każda noc, którą przeżyliśmy w naszym domku, była niebezpieczna, bo dom się walił. Żyliśmy w strachu. W nowym mieszkaniu nie było nam też dobrze, bo dzieliliśmy je z obcymi ludźmi, z którymi mieszkaliśmy.

W roku 1939 we wrześniu, gdy wybuchła wojna, wkroczyli Niemcy. Już w pierwszych tygodniach uciekliśmy na wieś Wola[52] do chłopów, bo nie byliśmy pewni naszego życia. Tam żyliśmy parę tygodni, a potem wyjechaliśmy na wieś Chrzesina[53]. Żyliśmy wraz z rodziną u chłopa cały rok. Pracowaliśmy w gospodarstwie, pomagając im w każdej pracy.

Ja wraz z bratem zaczęliśmy handlować, wożąc do miasta jajka i masło na sprzedaż, a potem kupowaliśmy za uzyskane pieniądze z nabiału nici, guziki i inną galanterię, która była potrzebna gospodyniom na wsi. Chodziliśmy razem z wieśniaczkami do miasta, boso. Byłam w sukni chłopskiej, dlatego nie byłam kontrolowana i prześladowana jako Żydówka. Niemcy kontrolowali nas w drodze, czasem zaglądali do koszyka, ale ja miałam szczęście, bo u mnie nie przeprowadzali rewizji. Z tych skromnych zarobków, które mi dawał handel, żywiłam moją rodzinę.

W roku 1941 wysiedlono Żydów do wsi Gorajce[54]. Mieszkaliśmy tam u Żydów po 4 rodziny w jednym mieszkaniu. Getto zrobili we wsi Bukowice[55], tam więc zapędzili Żydów z pobliskich wsi także. Zostałam sama u chłopów, bez rodziny. Niebezpieczną była już wędrówka z prowiantami do miasta. Zaczęłam wówczas szyć i wyszywać na płótnie wzory ludowe, by zarobić na życie. Miałam stale pracę u gospodarzy. Chodziłam tak od jednej do drugiej chaty. Za pracę dostawałam

[51] Frampol – miasteczko gminne w powiecie biłgorajskim, według spisu z 1921 r. mieszkało w nim 1465 Żydów.

[52] Niejasne, być może chodzi o Wolę Radziecką lub Wolę Kątecką, leżące między Smoryniem a Frampolem.

[53] Prawdopodobnie chodzi o wieś Trzęsiny, leżącą między Smoryniem i Czarnymstokiem.

[54] Właśc. Gorajec., w l. mn. Gorajce, trzy wsie leżące obok siebie: Gorajec Zastawie, Gorajec Zagroble i Gorajec Stara Wieś.

[55] Prawdopodobnie chodzi o wieś Bukownica, gmina Tereszpol, lub o wieś Bukowa, gm. Kocudza, gdzie w maju 1940 r. założono obóz pracy gospodarki wodnej; przymusowo pracowali tam również Żydzi.

wikt i pozwalali mi też nocować. W sobotę szłam do rodziców, przynosząc im chleb, żyto i mąkę, którą zarobiłam swoją pracą. Głód dawał nam się we znaki, bo Żydzi dostawali poprzez Judenrat małe dawki jedzenia na kartki żywnościowe[56]. Tak się żyło parę miesięcy, aż do chwili, gdy wygnali Żydów znowu do innej miejscowości, Szczebrzeszyn. Było to małe miasteczko. Każdy [z] nas wyszedł z tobołkiem w ręku. Więcej rzeczy nie można było ze sobą zabrać. Rodzina moja poszła też tam, a ja zostałam sama na wsi w Czarnymstoku[57], w którym miałam pracę stałą. Zaprzyjaźniłam się z wieśniaczkami, które wiedziały o tym, że jestem Żydówką, lecz popierały mnie i nie zdradzały nikomu, że zatrudniają mnie u siebie w domu.

Niemcy bardzo prześladowali Żydów. Codziennie były inne akcje. Raz zabierali chłopów do pracy, wyciągali ich z domu i oni już nie wracali. Zabierano Żydów do pracy i wozili w nieznane okolice miasta lub wsie – a potem wysyłano do obozów, z których nie wracali. Nikt nie wiedział, dokąd ich powieźli. Nawet chłopi, którzy się poruszali swobodnie, bo mogli jeździć do miast, też nie wiedzieli, dokąd Żydów wożą. Mówili o tym: „pojechali po swoją śmierć". W tym to czasie formowali getta – dzielnice żydowskie, do których przesiedlano Żydów z jednej wsi do drugiej lub do pobliskich miasteczek. Każde takie przesiedlenie kosztowało nas wiele, bo traciliśmy swoje rzeczy i zdrowie. Pędzili nas jak bydło pod eskortą żołdaka niemieckiego, czasem pozwalano też samemu jechać na nowe miejsca, które nam wyznaczali. W takim nowym miejscu trzeba było zdobyć ciężko swoje mieszkanie, które było przeważnie kątem przy rodzinie żydowskiej tam zamieszkałej. Kąt taki był zawsze opłacany słono przez nowo przybyłych. Właściciel mieszkania swojego nie zdawał sobie sprawy z tego, że też nie zamieszka długo w swoim mieszkaniu, bo przecież getta zmniejszano, Żydów wysiedlano i było ich stale mniej, ale chwilowo to było jego, więc chciał z tego wyciągnąć jak największe korzyści. Z tego więc powodu było trudniej osiedlić się rodzinie biednej jak zamożnej. Jakkolwiek Żydzi wędrowali tylko z tobołami,

[56] Oficjalne racje żywnościowe, które można było nabywać po cenach urzędowych, były dla Żydów znacznie niższe niż dla ludności nieżydowskiej i w żadnym wypadku nie zaspokajały zapotrzebowania organizmu nawet na podstawowe składniki odżywcze. Dożywianiem Żydów w większych miejscowościach zajmowała się Żydowska Samopomoc Społeczna.

[57] Czarnystok – wieś w gminie Radecznica, przed 1939 r. mieszkali tam Żydzi, nie wiemy jak wielu, dwie rodziny na Rusi (część wsi). Żydów czarnostockich wywieziono od Szczebrzeszyna, ale niektórzy ukrywali się mniej więcej pół roku w kryjówce nazywanej przez miejscowych „Żydów dół", obok pola Teresy z Kijków Siemczykowej. Jedzenie i ubrania dostarczał im Michał Kijek z pomocą żony Franciszki. „Żydów dół" w Czarnymstoku znajdował się w skarpie położonej przy drodze wiodącej w stronę lasu w kierunku wsi Topólcza. Była to ogromna skarpa, z której mieszkańcy wsi brali piasek na potrzeby budowlane; już jej nie ma, została rozebrana. Za informację oraz udostępnienie relacji Teresy z Kijków Siemczykowej, Franciszki z Koprowskich Derusiowej i Kazimierza Mazura dziękuję Reginie Smoter Grzeszkiewicz (zob. publikacja zawierająca te relacje: Regina Smoter Grzeszkiewicz, *Czarnystok*, *moja miłość i tęsknota*, Szczebrzeszyn: Towarzystwo Przyjaciół Szczebrzeszyna, 2009, s. 32–33).

ale niektórzy mieli jeszcze złoto w ukryciu i inne kosztowności, którymi sobie pomagali w biedzie.

Pod koniec 1942 r., gdy zlikwidowano Żydów w getcie[58], straciłam kontakt z rodzicami, bo na ulice nie wychodziłam i nie mogłam nigdzie pojechać, bojąc się Niemców. Nie wiedziałam nic o nich, polegając na wiadomościach, które pochodziły od chłopów: „że Żydów już zamordowano, że ich wywieźli do lasu i zakopali do dołów na wpół żywych jeszcze, przestrzelonych". Pożerała mnie tęsknota za nimi. Płakałam w nocy w ukryciu, nie miałam się komu wyżalić. Pracowałam jeszcze nadal u gospodarzy cały dzień do późnej nocy, mimo to niektórzy nie przyjmowali mnie chętnie do pracy, bo się bali Niemców, którzy nie pozwalali udzielać pomocy Żydom. Chłopi ukrywali na wsi Żydów, odbierając od nich za to złoto, garderobę i inne potrzebne im rzeczy. Zdarzało się, że po odebraniu rzeczy od nich wydali Żydów w ręce policji albo nawet cichaczem zamordowali.

Po wielu miesiącach w zimie przyszedł do mnie brat mój Izrael, który uciekł, skacząc z wozu w czasie wywózki Żydów do obozu lub na śmierć. Ucieszyłam się nim bardzo, lecz nie mogłam go tam przechować u mojego gospodarza, u którego żyłam. Poszliśmy na łąkę pod lasem i tam przesiedziałam z nim parę godzin. Od niego dowiedziałam się, jak to było z rodzicami i resztą rodzeństwa. Dziadek mój umarł, będąc wycieńczony z głodu. Rodzice ukrywali się na strychu przez okres kilku dni, a potem ich znaleźli, więc wysiedlili ich wraz z resztą rodziny. Brat mój Izrael wyskoczył podczas jazdy z wozu i tak ocalał. Odszukał mnie też w tym czasie drugi brat Mojsze, który znał tych wszystkich chłopów, którzy nam pomagali. Wtedy znaleźliśmy się w rozpaczliwej sytuacji, bo nikt nas nie chciał u siebie ukryć. Ci sami, którzy mnie u siebie tak niedawno żywili i widzieli w swoim domu chętnie, wyganiali nas lub mówiąc grzecznie, wymawiali się obawą przed Niemcami. Jedna wieśniaczka, bojąc się nas u siebie przenocować, podarowała nam wielki chleb i garnek z ugotowaną kaszą i poradziła, byśmy się ukrywali w lasach. Opuściliśmy jej dom i nie mając innego wyjścia, poszliśmy do lasu. W polu na bagnach żyliśmy w trójkę z braćmi 3 miesiące. Dwoje z nas miało na nogach obuwie, a jeden z braci był bosy. Nocą zdobywaliśmy żywność od sąsiadów, u których się czasem udało coś wyżebrać, a czasem nie. Zima dokuczała, ogrzewaliśmy się wzajemnie nacieraniem, aby nie zamarznąć. Buty zmienialiśmy, by ogrzać bose nogi brata. Do pobliskiej chaty zakradałam się nocą, żebrząc [o] trochę wody i żywność. Tak żyliśmy w tym miejscu i znowu wróciliśmy do wsi, prosząc o nocleg u gospodyni Koczartowej.

Ona się zlitowała i wpuściła nas do chaty. Jaki to był piękny nocleg! Dała nam gorącego mleka się napić. Brat mój Mojsze zemdlał po napiciu się ciepłego płynu, zapewne z głodu i wycieńczenia. Nastraszyliśmy się bardzo, a najwięcej nasz gospodarz, który bał się, że ten wypadek zdradzi go przed władzami. Brat wrócił do życia. Następnego dnia opuściliśmy tę chatę i każdy z nas poszedł w inną

[58] Prawdopodobnie chodzi o getto w Szczebrzeszynie. Ostatnia akcja likwidacyjna w tym miasteczku została przeprowadzona 21 X 1942 r.

stronę. Brat Izrael poszedł do lasu, a drugi poszedł do miasteczka, gdzie jeszcze byli Żydzi, by się czegoś dowiedzieć. Nie wrócił już – zginął, przepadł bez wieści.

Moja droga była ciężka. Nigdzie mnie nie chcieli przenocować. Byłam głodna i zmarznięta, wycieńczona i wystraszona. Nie wiedziałam, co przyniesie następna godzina, jak zaszczuty pies szukałam stale kryjówki, gdzie by można było spokojnie parę godzin przeżyć. Patrzyłam z zazdrością na dziewczęta inne wiejskie w moim wieku, które chodziły do kościoła, bawiły się, były ciepło ubrane i śmiały się swawolnie. Przed moimi oczyma był zawsze ten obraz – śmierć w męczarniach.

Zakradałam się do stodoły i nocowałam bez wiedzy gospodarza, zdarzało się często, że mnie właściciel tej stodoły znalazł i wybił za to, że wtargnęłam na jego podwórko, czasem grozili mi nawet śmiercią, skoro nie opuszczę ich domu. Wystraszona i głodna, poszłam dalej, w drogę. Nie mogłam się już dłużej wałęsać w stodołach, na podwórkach i w tej rozpaczy zaszłam do gospodarza [nazwiskiem] Władek Olech, prosząc o pomoc i żywność, ale i ten zbił mnie, grożąc zabiciem, skoro nie opuszczę tego domu. U niego ukrywała się zamożna Żydówka, która mu przyniosła dużo manufaktury[59], płacąc za swoje życie słono. Nie chciał mieć przy sobie żadnych świadków, a więc mnie też nie chciał. Poszłam do gospodyni Anieli Chmiel[60], której kiedyś bezpłatnie wyhaftowałam sukienkę dla jej córeczki. Chmielowa była wdową, żyła ze swoją córeczką i staruszkiem[61] w trójkę. Ciężko jej było materialnie bardzo, ale mnie u siebie przechowała. W dzień byłam ukryta na piecu w kącie, niewidoczna, szyłam, naprawiałam bieliznę. Wieczorem, gdy ją sąsiedzi odwiedzali, ukrywałam się pod łóżkiem, leżąc bez ruchu. To były męczarnie, bo niekiedy źle się położyłam i chciałam zmienić pozycję, ale nie mogłam, bo byłabym zdradziła swoją opiekunkę, która byłaby za to może przypłaciła życiem. Drętwiałam w tej pozycji, leżąc bez ruchu, ale wytrzymałam, nie kaszląc i nie wydając z siebie żadnego westchnienia. Żyłam tak u niej przez 6 miesięcy, do końca 1943 r.

W tym to czasie grupowały się kadry partyzanckie i w nich był mój brat Izrael. Nie poszłam do partyzantów, choć mnie brat młodszy chciał zabrać. Cały rok wałęsałam się u różnych gospodarzy, u każdego z nich były inne przygody niebezpieczne i męczarnie. Raz jeden przeżyłam u Futymy makabryczną noc. Było to w zimie po świętach Bożego Narodzenia. Znalazłam u Futymy kryjów-

[59] Chodzi zapewne nie o wyroby rękodzielnicze, lecz o tkaniny, którymi Żydzi przed wojną często handlowali. Tą zamożną Żydówką była najprawdopodobniej Rywka z Czarnegostoku Rusi, która miała sklep z tkaninami na ubrania (za informację dziękuję Reginie Smoter Grzeszkiewicz). O Rywce i jej córce wspomina także w relacji Aharon Kislowicz, który przez pewien czas ukrywał się z nimi w leśnym bunkrze koło Smorynia (Archiwum Yad Vashem, O.3/3082).

[60] Zamieszkała w Czarnymstoku, razem z córką Janiną Chmiel-Gaworską, za pomoc udzieloną Temie Wajnsztok 16 XII 1969 r. została odznaczona medalem Sprawiedliwa wśród Narodów Świata.

[61] Być może chodzi o ojca Anieli Chmiel, nic na jego temat nie wiemy.

kę na strychu w sianie. Pomagałam jej w domu, bo była sama bez męża, mając córkę głupią i niezaradną przy sobie. Chowałyśmy żyto i pszenicę pod podłogę, by nie oddać Niemcom na kontyngent. Ja jej tak poradziłam i ona mi była za to wdzięczna. Posprzątałam jej mieszkanie i starałam się być pożyteczną, byle mnie zechciała u siebie parę tygodni zatrzymać. Cieszyłam się, że mogę spać czasem w cieple i zjeść trochę chleba. Nagle przyszli Niemcy i szukając u niej przechowanych Żydów, znaleźli na piecyku chleb i moją chustkę, która zdradzała moją obecność. Psa naszego zastrzelili, by się na nich nie rzucił, a gospodynię wraz z córką zaczęli bić, bo nie chciała się do tego przyznać, że ukrywa Żydówkę. Byłam na strychu i słyszałam, jak obie z córką krzyczały i płakały, mówiąc stale: „zabijcie, nie męczcie mnie, konamy już, Matko Boska!". Nie mogłam się ruszać, nie mogłam zejść, nie wiedziałam, co ze sobą począć. Czy przez swoje ujawnienie spowoduję śmierć gospodyni, czy swoją? Siedziałam skulona, bez ruchu, bez tchu. Gdy się skończyło, Niemcy odeszli. Obie były posiniaczone i bez ruchu leżały w izbie. Po tej nocy ukryły mnie jeszcze u siebie dwa dni, a potem musiałam odejść. Dobre i poczciwe kobiety nie wydały mnie bezlitośnie, nie zabiły, jak to robili inni, lecz ulitowały się nad moim losem. Nie wiedziałam, co ze sobą począć, gdzie się ukryć. Na tej wsi i w innych znali mnie, miałam więc wielu życzliwych gospodarzy, ale też wielu wrogów, którzy mówili, że Żydówkę trzeba wygnać albo zastrzelić jak psa na podwórku, bo i po co się przez nią narażać i cierpieć. Chciałam żyć! Szłam znów do Ducherki[62], prosząc ją o nocleg. Zlitowała się, ale nie chciała mnie u siebie zatrzymać. Namawiała do tego, aby pójść znowu do Chmielowej, bo ona ma lepsze warunki, by mnie przechować, ale i u Chmielowej nie mogłam zostać, ona była biedna i nie mogła mnie żywić. Poszłam do drugiej wsi, Smoryń[63], i tam się zakradłam do chłopa Cit [tak w oryginale – A.S.] na strych, leżąc 3 dni w sianie. Miałam jeszcze trochę chleba, który dostałam od Ducherki, więc się tym żywiłam i śniegiem zwilżałam usta i gardło. Zimno mi było i jedna noga była skostniała, nie mogłam chodzić. U tego chłopa byli chłopcy i wszędzie ich było pełno: na podwórku i w stajni. Z wielkim trudem wydostałam się z tego miejsca. Kulejąc, poszłam do Chmielowej, która była dobrą kobietą i zlitowała się, zatrzymała mnie u siebie. Noga była odmrożona. Chmielowa nie posiadała lekarstwa i nie wiedziała, jak należy leczyć taką nogę. Trzy palce mi odpadły i ciało ropiało. W izbie był zły zapach, bo moja noga, owinięta gałganami, cuchnęła. Sąsiadki, które nas odwiedzały, pytały zawsze, dlaczego tu tak śmierdzi? Chmielowa mówiła, że tam w kącie jest kapusta zgniła lub inna jarzyna. Nie wygoniła mnie na pole ani do lasu, jakkolwiek bardzo cierpiała, bo nie mogłam pracować i jej pomagać. Byłam u niej wówczas trzy miesiące. Trudno opisać, ile to w tym czasie było strachu i cierpień. Ciągle były

[62] Maria Sitarz z Ducherów zam. w Trzęsinach.

[63] Smoryń – wieś w gminie Frampol, oddalona od Czarnegostoku około 5 km. Według spisu z 1921 r. mieszkało w niej 15 Żydów. Według relacji Leokadii z Kijków Orchowskiej Tema w Smoryniu chodziła do Hani Kunowej, wtedy właśnie odmroziła nogi.

jakieś rewizje w tej wsi i w sąsiednich. Słyszało się też często o napadach band partyzanckich, którzy okradali bogatszych gospodarzy, zabierali bydło, zboże. Nikt się temu nie przeciwstawiał, bo się bali wychodzić. Nas ominęli, bo byłyśmy biedne i nie posiadałyśmy żadnych zapasów.

Chmielowa owinęła mi nogę szmatami i dała mi słomiankę, bym nie chodziła boso. Poszłam od niej, lecz noga nie była jeszcze wyleczona. Znowu zwróciłam się z błagalną prośbą do Ducherki, prosząc o pomoc. Zatrzymała mnie u siebie trzy noce i smarowała mi nogę jajkiem i tłuszczem. To mi przyniosło wielką ulgę. Ducherka namawiała mnie, bym poszła do partyzantki, bo tam są jednak możliwości poruszania się, wyżywienia. Ja nie chciałam tam iść, bo wiedziałam o tym, że będę musiała żyć z każdym, który tego ode mnie zażąda, a skoro się przeciwstawię, zabiją mnie. Bałam się tego i tych kradzieży w nocy, które musiało się wykonywać w grupie partyzantów.



Maria Sitarz (Ducherka), wielokrotnie wspominania przez Temę Wajnsztok, 2012 r. (fot. Regina Smoter Grzeszkiewicz)

Nie mogłam się jednak już więcej męczyć. Byłam coraz więcej wychudzona i bezsilna. Nie wiedziałam, co począć. Życia się trzymałam kurczowo, nie chciałam zginąć. Byłam odważna i ryzykowałam, włażąc do najmniejszego lochu, by się ukryć. Jeszcze jedna noc, i jeszcze jedna. Pobyt 3-dniowy u kogoś uważałam za wielkie szczęście. Gdy w swojej wędrówce zobaczyłam jakieś podwórko, w którym była furtka otwarta, widziałam w tym Bożą rękę. Patrzyłam na to jak na coś boskiego, na litość Boga, który mi pomaga, abym ocalała. Modliłam się gorąco w duszy. Tak więc nadal błądziłam i szukałam nowego miejsca, lecz nie znalazłam nikogo, kto by mnie chciał zatrzymać. Znowu więc poszłam do Chmielowej. Ona była biedna i nie miała swojego zboża. Pomagałam jej w nocy okradać bogatszych gospodarzy, którzy byli wówczas nieczuli na szmery, bo się bali band partyzanckich. Z tej kradzieży więc mieliśmy zabezpieczony chleb na parę miesięcy, z czego Chmielowa była bardzo zadowolona. Wykopałyśmy dół i tam schowałyśmy naszą zdobycz. Pewnej nocy, gdy nocowałyśmy same z córką Chmielowej Janką, przeżyłyśmy noc, której chyba nigdy, nigdy nie zapomnę. Przyszli trzej chłopcy z partyzantki, żądając, by im wydano Żydówkę, którą ukrywają. Janka się tego wyparła. Wszyscy trzej chłopcy zniewolili ją, zmuszając do płciowego stosunku. Janka płakała rzewnie, prosząc „zostawcie mnie, bo nie mogę, nie mam sił, jestem chora", ale ich to nie wzruszyło. Wszyscy trzej się nad nią pastwili, a potem odeszli, zostawiając ją chorą. Nie szukali mnie już wtedy. Janka była po tej nocy parę dni chora i później też chorowała. Obie miały żal do mnie, że przez Żydówkę cierpią ciągle. Wypomniano mi, że nie płacę, jak inni Żydzi, za swoje utrzymanie, nie przynoszę im kosztowności, jak inni, „jeno biedę i troski".

Wróciłam do Ducherki, która bała się mnie przenocować. W owym czasie były przez 3 noce rewizje u jej braci w sąsiednich chałupach, ale mnie nie znaleźli, bo miałam tam dobrą kryjówkę w słomie, w której się ukryłam. Musiałam jednak opuścić jej dom. Zlitował się sąsiad Ducherki, gospodarz Franciszek, który mnie u siebie trzy noce przechował i dał trochę jedzenia. Byłam tam na strychu, a potem znów powędrowałam do Chmielowej, która miała dobre serce i lubiła mnie. Liczyłam na jej dobrą i szlachetną duszę. Córka jej Janka lubiła mnie i pomagała zawsze.

U Chmielowej przeżyłam ciężki okres 3-miesięczny na strychu, w zimnie, głodując przeważnie. W tym czasie zabierano chłopów do robót do Niemiec. Niejedna więc gospodyni została bez męża i synów. Ja byłam zaradna i pracowita, mogłam więc być pomocna w gospodarstwie, ale znali mnie i dlatego nie mogłam się pokazywać nigdzie, ani w polu przy kartoflach, ani na podwórku. Nie mieli więc żadnych korzyści ze mnie i choć obiecywałam wszystkim zapłatę, opowiadając o rzeczach, które mam przechowane w różnych miejscach, maszynę do szycia i inne rzeczy, chcieli się mnie pozbyć. Byłam dla wszystkich plagą, która im zamącała spokój. Płakałam ciągle. W mojej rozpaczy nie widziałam wyjścia, ale stał się cud, bo zaczęli wysiedlać Polaków, którzy uciekali w różne strony. Wtedy już nie zwracali uwagi na mnie, bo każdy miał swoje kłopoty. W tym tłu-

mie więc wyjeżdżających na zachód i ja się znalazłam w pobliżu Ducherki. Nazwali ją żydowską ciotką, bo wiedzieli, że ona się mną opiekowała. Ducherka cierpiała bardzo z powodu tej pomocy, której mi udzielała. W tym tłumie szliśmy przez gęsty las, a tam mnie zbili chłopcy, mówiąc, że tu zostać muszę i nie pójdę z nimi dalej. Rozpacz i strach mój wzruszyły jednego z nich, Tomka Dullera, który mi poradził się ukryć w kapliczce pod dachem. Miałam przy sobie trochę pożywienia, które bardzo oszczędnie zjadałam. Wlazłam do tej kapliczki. Ode-



Kapliczka w Trzęsinach, w której ukrywała się Tema (fot. Regina Smoter Grzeszkiewicz). Treść napisu na dece nad wejściem (nie wiem, kto i kiedy go umieścił): „Kapliczka. Obecna kapliczka ma co najmniej 200 lat. W czasie II wojny światowej na jej strychu ukrywała się nastoletnia Żydowka – Tema. Dzięki pomocy mieszkańców Trzęsin udało się jej przeżyć dwa lata i dotrwać do końca wojny".

tchnęłam z ulgą, bo mnie tam nikt nie bił i nie gonił. Nie chciałam myśleć o tym, co będzie jutro. Byłam szczęśliwa, że nie muszę nikogo prosić o nocleg, że siedzę w pewnym miejscu. Mnie tam nikt nie widział, ale ja z góry widziałam i słyszałam każdą rozmowę przechodniów i tych, co się zatrzymywali w kapliczce. Nagle usłyszałam strzelaninę Niemców, którzy się tam zebrali i swoją broń regulowali, strzelając dla postrachu w powietrze. Było ich kilku. To, co ja wówczas przeżyłam, jest trudno opowiedzieć. Byłam pewna, że teraz już mnie na pewno znajdą i zabiją. Udało się jednak przetrwać – odeszli i nie szukali nikogo w kapliczce, nie przeczuwali, że tam jest ktoś ukryty.

Wyszłam z kapliczki, bo już dłużej nie mogłam tam bez jedzenia zostać.

Poszłam w głąb lasu. Miałam dużo odwagi. Nagle spotkałam dwóch żydowskich chłopców, którzy się mną ucieszyli. Oni byli w partyzantce i namawiali, bym z nimi poszła też do partyzantów, ale ja nie poszłam. Pożegnałam ich, idąc inną drogą. Zaszłam do chaty, w której dostałam trochę chleba od młodego chłopca, ale za to mnie zbił stary jego ojciec i wygonił ze swego podwórka. Błądząc nadal, zaszłam do dobrego gospodarza, który pozwolił mi nocować w stodole, ale rano mnie wygonił. U sąsiada plewili w polu, więc wzięli mnie do pracy i dali trochę jedzenia za to. Dziewczyna, z którą pracowałam w polu, dała mi ukradkiem przed matką jeść, ale nie mogłam niczego przełknąć, bo się już odzwyczaiłam od jedzenia, morząc się tak długo głodem. We wsi była Chmielowa, której nie wysiedlili, ale tam już nie znalazłam ukrycia. Poszłam do chłopa, Turlipy [Furlepy] Michała[64], który był łącznikiem partyzantów w lesie. Tam się też spotkałam z bratem, który zachodził do niego po żywność. Ucieszyliśmy się sobą, ale brat mój chciał mnie koniecznie zabrać do partyzantki, a ja nie chciałam iść, więc doszło między nami do kłótni i sprzeczek, w której on mi groził zemstą. U tego gospodarza spotkałam też Buchowskiego, nauczyciela, który mi groził, że mnie zabije. On był łącznikiem z AK-owcami. Tam przychodził też mój kuzyn po żywność. Żył w pobliżu wraz z żoną w bunkrze. Ucieszyłam się nim bardzo. Myślałam, że on mnie zabierze ze sobą do bunkra i nie będę się już sama wałęsać po polach i lasach. Błagałam go, prosiłam, aby mnie zabrał, ale mi odmówił, zostawił mnie samą tu u obcych, wrogich chłopów. Sąsiedzi Stachowie przenocowali mnie wtedy u siebie dwa dni, ale dłużej nie mogli, bo się bali kontroli, która ciągle oblegała ich dom z powodu pomocy, której udzielali Żydom w lesie. Szukali wówczas też mojego kuzyna. Do gospodarza Popka się zawlokłam niedaleko, a tam mnie zatrzymali cały miesiąc. Nie mogłam wrócić do zdrowia, mimo że już byłam w izbie. Nie umiałam już jeść. Nie odczuwałam głodu, często wymiotowałam i cierpiałam na bóle głowy. Niewiele już mogłam pracować.

Popek skierował mnie do jednej gospodyni, która żyła sama bez męża z córką głupkowatą. Bardzo jej było ciężko, lecz na płatną pomoc nie mogła się wykosztować. Było to we wsi Kajetanówka. Gospodyni nazywała się Niedźwiecka. Dom

[64] Z pewnością chodzi o Michała Furlepę, nazwisko Turlipa nie występuje w tej okolicy. Za informację dziękuję Reginie Smoter Grzeszkiewicz.

jej stał daleko na uboczu, więc nie przychodzili do niej. Ona się nie bała mnie do siebie przyjąć, zatrzymała mnie u siebie. Odżywiała mnie przeważnie kartoflami i mlekiem, a chleba nie dawała, sama jadała to z córką. Dookoła słyszało się, że już wkrótce będą Sowieci, bo front bojowy był blisko. Był to rok 1944.

Nie umiałam jeść. Z wielkim wysiłkiem wstawałam rano o świcie, by się zabrać do pracy. Nauczyłam się doić krowy, karmiłam je i gotowałam żywność dla bydła. Mieszkanie było posprzątane czysto i gospodyni była ze mnie zadowolona. Sołtysowi przyznała się gospodyni, że ma u siebie Żydówkę, i księdzu też, ale oni nie byli przeciwni temu, na odwrót, pochwalili jej czyn i polecili jej, by mnie przygotowała do chrztu. Gospodyni była często nieobecna, jeździła do swoich krewnych i przyjaciół, zostawiała mnie samą z jej córką. Gdyby mnie nie było w domu, nie mogłaby tak jeździć, bo na córkę swoją nie mogła zostawić swego mienia. Darzyła mnie wielkim zaufaniem, wiedziała o tym, że jej nie okradnę i niczego z domu nie wyniosę. Byłam przecież szczęśliwa, że już siedzę na jednym miejscu, że mam coś ciepłego do zjedzenia. Robiłam tam wszystko, co mi gospodyni poleciła, ale mimo wszystko ona mi nie dawała chleba do jedzenia, jeno sąsiadka jej Karlowa dawała mi czasem chleba do zjedzenia. Gospodyni moja miała synów w Niemczech w pracy, nie byłaby mogła bez mojej pomocy prowadzić tego gospodarstwa.

Nocą zakradali się do nas różni chłopcy z lasu, musiałam więc często ukrywać się w lochu pod podłogą, gdzie nie mogłam po prostu oddychać. Zachodził też czasem do mojej gospodyni gajowy, któremu się podobałam. Gniewał się na gospodynię o to, że mnie wysyłała w pole do pracy, że mu nie ułatwia zabawy ze mną. Przed nim więc się też ukrywałam, aby nie być nagabywaną, czasem całe noce, ale potem nie był już taki nachalny, więc się nie bałam.

Robota była ciągle jednaka – chętnie się w domu kręciłam przy niej, ale dookoła były napady i bliski front bojowy i tego się bardzo bałam. Nie myślałam o tym, co będzie, gdy nas od Niemców uwolnią. Jak to będzie? Zapomniałam już, jak to było, że nie trzeba się ukrywać, że miałam swój domu z rodzicami – choć biedny, ale wraz z rodzicami. Takie to było wszystko dalekie. Dokąd ja pójdę? – myślałam. Nie wiedziałam o tym, że są jeszcze Żydzi, że ich nie wymordowano. Nie umiałam o tym myśleć. Żyłam z dnia na dzień tą pracą i moim życzeniem było się dobrze najeść do syta chlebem i ciastem. Tego nie miałam.

W tym czasie właśnie, w lecie, poszłam z dziewczyną naszą po święcone do księdza i wtedy i mnie pokropili, ochrzcili i nazwali Teresą. Niektórzy się z tego śmiali i mówili, że to jest przecież Żydówka i co jej po tym, ale ksiądz nie pozwolił na szyderstwa, jeno mówił, że to dobry uczynek dla chrześcijan. Czułam się już wtedy lepiej. Do zdrowia też powróciłam, rany się na nodze zagoiły.

Nagle stał się cud: widziałam w nocy moją mamę tak samo ubraną jak w dniu naszego pożegnania. Weszła tak śmiało do izby i powiedziała mi, że już niedługo będziemy się męczyć z Niemcami, bo 23 lipca przyjdą do naszej wsi Sowieci – armia radziecka. Będziemy uwolnieni od Niemców. Opowiadałam o tym mojej gospodyni i sąsiadom innym, ale oni się z tego śmiali. Było to w czerwcu. Ja już też przestałam w to wierzyć. Zdawało mi się przecież, że mama weszła jak żywa, że

był to taki cud, ale potem, gdy mnie wyśmiano, więc zrozumiałam już, że to był sen. Miałam wtedy lat dwadzieścia, a wydawało mi się, że jestem stara, bo tyle, tyle przeżyłam. Te troski moje o chleb już w latach mojego dzieciństwa, kiedy rozpoczęłam pracę na wsi, a potem rozłąka z rodzicami. Ta bezdomność przez dwa i pół roku – stale i stale. Nie wierzyłam w to, że będę jeszcze mieć własny dom, że mi będzie dobrze jak innym, którzy mają tego jedzenia pod dostatkiem. Czekałam na ten dzień 23 lipca, bo choć w to zwątpiłam – myślałam o tym ciągle.

Stał się cud, wielki cud, bo 23 lipca weszła już pierwsza partia Sowietów do naszej wsi i do sąsiednich. Wtedy przyszły kobiety z różnych domów sąsiednich i nazwały mnie „świętą Teresą" [wszystkie podkreślenia w oryginale – A.S.]. Każda z nich chciała mnie mieć u siebie w swoim domu. Powstało zbiegowisko i patrzyli na mnie jak na „świętą", zapraszali mnie do siebie do domu i podawali do jedzenia najlepsze potrawy. Najadłam się do syta. Wydzierano mnie z rąk do rąk, kłóciły się ze sobą, mówiąc „Jesta nie widzieli ta gdzie Tereska jest i była – teraz będzie nasza".

Ja też wierzyłam w to, że Pan Bóg mną kierował cały czas tak, abym to piekło hitlerowskie przeżyła. Byłam przecież przez tyle lat na wsi z chłopami – z nimi żyłam, więc i ja wierzyłam w cuda i uważałam się za świętą, inną jak dotychczas.

Gospodarz Franciszek, u którego kiedyś nocowałam 3 dni, zabrał mnie do siebie do domu. Żona jego była w Niemczech na robotach przymusowych i jemu była potrzebna gospodyni w domu, bo był sam. To był sąsiad Ducherki. Każdy z nich się chwalił, że „ja ją też ratowałem i ja też, i ja też". Ja słuchałam i byłam szczęśliwa, że nie jestem już poniewieraną jak dotychczas. Byłam obdarta, nieubrana. Franciszek mnie ubrał, był dobry dla mnie. Z pracy mojej był zadowolony. Zostawiłam tam swoją poprzednią chlebodawczynię, która była bezradna w swoim nawale pracy, który był wtedy w żniwach. Poszłam do niej jednak, aby jej pomóc, i Franciszek mi pozwolił. Zjawił się nagle też mój brat, który wrócił z lasów, zamieszkał u jednego Żyda, który nie chciał jechać do miasta, nie bojąc się napadów AK-owców i innych band z lasu. Pewnego dnia w jesieni zamordowali go jednak dlatego, bo Żydów tam nie chcieli mieć. Brat mój poszedł już do miasta, bojąc się dłużej pozostać.

U Franciszka miałam się dobrze, bo mi i jedzenia nie brakło i poważał mnie, ale jego córka, która tam zachodziła, pytała się ciągle ojca, po co tu siedzi ta Żydówka? Nie umiałam gotować i piec świątecznych potraw, bo tam, gdzie dotychczas byłam, przy krowach w oborze – nie nauczyli mnie tego. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia, więc trzeba było i izbę wybielić, wyprać wszystko, a potem ugotować. Franciszek zaprosił do siebie córkę i powiedział jej, że chce mieć w domu upieczone ciasta. Ona nie chciała się do tego zabrać, mówiąc: „dla tej Żydówki ci to trzeba, idźta", ale on postawił na swoim i przygotował wszystko jak w latach ubiegłych. Franciszek był pijakiem i wracał często do domu zupełnie pijany, ale mnie on nigdy nie krzywdził, nie bił. Sąsiedzi mnie ostrzegali, mówiąc, że kiedyś mnie zbije, ale ja się nie bałam. Dobrze mi tam było. Franciszek pozwalał mi też odwiedzać moją poprzednią gospodynię i pomagać jej w pracy.

Nie miałam przed sobą żadnego celu, dokąd miałam iść? Przyzwyczaiłam się do życia na wsi. Tam przecież przeżyłam całe moje życie.

Ducherka był sąsiadką Franciszka, odwiedzała mnie codziennie. Nagle przyjechała do nas matka Franciszka i z nami zamieszkała. Życie moje w tym domu stało się już inne, bo stara krytykowała moją robotę i wymyślała mi od złodziejki. Raz powiedziała nawet, że spodnie znikły z domu i ja je pewnie ukradłam. Żadne zaklęcia nie pomogły, bo ona mi nie wierzyła i wezwała do sołtysa, u którego przysięgłam, że tych spodni nie ukradłam. Tak się stało, że przeklęłam tego, który ukradł te spodnie, mówiłam: „niechaj odpadną palce temu, kto to zabrał". Po dwóch tygodniach straciła stara 3 palce u jednej ręki, w czasie kiedy młóciła żyto. Widziała w tym karę Bożą za krzywdę, którą mi wyrządziła, i widzieli znowu w mojej osobie Tereskę, z którą idzie diabeł albo jakaś siła wyższa.

Za namową brata pojechałam do miasta parę razy, spotkałam się znowu z Żydami i opuściłam Franciszka. Zabrałam się do handlu i na utrzymanie zarobiłam. Wracałam do żydostwa, do ludzi z mojego dawnego dzieciństwa. Tęskniłam bardzo za pracą w polu i teraz także, bo wrosłam w to silnie. Chciałam sobie stworzyć swój domu, wyjść za mąż. Tak się złożyło w czasie tego handlu w roku [19]45–[19]46, że wyszłam za mąż za Ślomę Weinstocka i zamieszkałam z nim w Zamościu, a potem w Lublinie[65].

BIBLIOGRAFIA

Źródła archiwalne

Archiwum Państwowe w Kraśniku
Sąd Grodzki w Biłgoraju

Archiwum Państwowe w Zamościu
Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Łukowej

Archiwum Yad Vashem
Relacja Aharona Kislowicza, O.3/3082
Relacja Temy Wajnsztok (Tamy Rottmann Weinstock), O.33/635

Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego
Relacja Estery Fefer, 301/1474
CKŻP, Wydział Ewidencji i Statystyki

Źródła publikowane

Bieberstein Aleksander, *Zagłada Żydów w Krakowie*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1985.

Butrym Tadeusz, *Żydowski pociąg odjechał pierwszy* [w:] *Czarny rok… czarne lata…*, oprac. Wiktoria Śliwowska, Katarzyna Meloch, Marian Turski, Warszawa: Polityka Spółdzielnia Pracy, 2010 (seria „Biblioteka Polityki").

[65] Mąż Temy miał na imię Judka, wojnę przeżył na Wschodzie. Mieszkali w Lublinie przy ul. Lubartowskiej.

Instrukcja dla zbierania materiałów historycznych z okupacji niemieckiej, Łódź: Wydawnictwa CŻKH w Polsce, 1945 (seria II: „Prace Metodologiczne", zeszyt 1).

Zagłada Biłgoraja. Księga pamięci. *Materiały zebrane przez Abrahama Kronenberga*, tłum. Monika Adamczyk-Garbowska, Andrzej Trzciński, Marzena Zawanowska, Gdańsk: Słowo/obraz terytoria, 2009.

Literatura przedmiotu

Grzeszkiewicz Smoter Regina, *Czarnystok*, *moja miłość i tęsknota*, Szczebrzeszyn: Towarzystwo Przyjaciół Szczebrzeszyna, 2009.

Kwiatkowska Teresa, *Gorajec i okolice. Historia odkrywana na nowo*, Gorajec: Onix, 2018.

Skibińska Alina, *Powiat biłgorajski* [w:] *Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, t. 1, red. Barbara Engelking, Jan Grabowski, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badan nad Zagładą Żydów, 2018.

Zimmerer Katarzyna, *Zamordowany świat. Losy Żydów w Krakowie 1939–1945*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2004.

Netografia

https://www.jewishgen.org/databases/holocaust/0119_Krakow_transports.html
https://cbj.jhi.pl/documents/904209/0/
https://collections.yadvashem.org/en/righteous/search-results/Aniela%20Chmiel?page=1
https://ident.familysearch.org/